Rozmaitości

Dnia 14. Marca **N**er. **11.** Roku 1840.

OPISANIE BITWY POD ASPERN
zaszłéj dnia 21 i 22 maja 1809.

(Z pisma wiedeńskiego: *Adler.*)

Autor niniejszego opisu, będąc już pod ów czas kapitanem wyższego stopnia, nietylko że osobiście przez całe dwa dni walczył w téj olbrzymiéj bitwie, ale nawet przypadkowy tok nieustannie zachodzących potyczek, stawiał go jako zawsze w piérwszym ogniu z oddziałem swoim zostającego, na rozmaite punkty, z których w miarę, jak mu jego osobistość i zakres działania pozwalały, głównym wypadkom téj bitwy mógł się dokładnie przypatrzyć. — O pojedyńczych czynach waleczności i poświęceniu się, nadmienimy tylko w tych miejscach, w których samo już opisanie koniecznie tego wymagać będzie; albowiem od dawna i powszechnie znana bohaterska odwaga walecznego wojska austryjackiego, zostaje już pod czasu pieczęcią, i jest już w dziejach zapisany ów powszechny zapał poświęcenia się tych wszystkich od najwyższego aż do najniższego stopnia wojowników, którzy w téj bitwie zaszczytny udział mieli, i w których sercu obok nieograniczonéj miłości do najłaskawszego monarchy i do uciśnionéj, ukochanéj ojczyzny, srożyło się niepokonane uczucie równie dla zemszczenia się za wszystkie poniesione w poprzedniczych dniach klęski, jak i dla upokorzenia zuchwałéj dumy nieprzyjaciela, uczucie mówię, które, przy nieograniczoném zaufaniu wszystkich wojowników w wysokie talenta najdostojniejszego i wielce ukochanego Arcyksięcia Karola, naczelnego wszystkich wójsk austryjackich Wodza, prawie niezawodne zwycięztwo rokowało.

Skoro austryjackie wojska przy rozpoczęciu kampanii, częścią przez Bawaryję, częścią z Czech naprzeciw nieprzyjacielowi wyruszyły; już się Napoleon lotem błyskawicy pojawił, i wszystkie na prawym brzegu Dunaju posuwające się korpusy, nim się jeszcze na wyznaczoném przez najwyższego naczelnika miejscu z główną armiją połączyć mogły, pojedyńczo albo pobił albo odparł. Tylko dwa czeskie korpusy Bellegardego i Kollowrata posunęły się zwycięzko naprzód i zajęły Ratysbonę z całą załogą nieprzyjacielską, z kilku tysięcy ludzi złożoną. Jednakże i te dwa korpusy, do których także wcielony był pułk autora opisu tego, zatrzymać się musiały, jużto dla przyjmowania niedobitków ku Dunajowi rozprószonych, jużto dla wspiérania innych oddziałów odciętych od ich linii odwrotowéj ku Austryi, jużto naostatek dla zasłaniania ich przeprawy przez lewy brzég Dunaju pod Ratysboną, gdzie owa w dziejach wojennych niesłychana zaszła bitwa, w któréj z obu stron więcéj, niż 30,000 saméj tylko konnicy, z bezprzykładną zaciętością walczyło!

Obadwa czeskie korpusy wzdłuż wzgórza za Ratysboną rozłożone, zabezpieczały szczątkom pobitéj armii przejście przez Dunaj. Niby ogromne panorama leżała Ratysbona u nóg naszych, i wtedy mieliśmy czas przypatrzyć się do woli, jak nieprzeliczne zastępy nieprzyjacielskie w ściśnionym szyku bojowym po drugiéj stronie zajmowały

wielkim łukiem otaczające wzgórza, a pod wieczór już szły ich kolumny dla przypuszczenia szturmu do miasta, które przez naszę straż odwodową osadzone było. Z największą zaciętością był szturm raz po raz odnawiany, aż pokąd noc nie zapadła, a wtedy ujrzeliśmy u stóp naszych to starodawne, rezydencyjonalne, niemiecko-rzymskiego cesarstwa miasto, ogarnięte pastwą płomieni, oświetlających jakby ogromną pochodnią całą okolicę i stanowiska wójsk obu, które naprzeciw sobie stojąc, żądzą mordu tchnęły, ale poważnym, széro-kim, od ognistéj łuny zczerwienionym Dunajem, rozdzielonémi były. Napoleon zdobywszy szturmem Ratysbonę, kazał po większéj części jeszcze w nocy wyruszyć wojsku swemu i niezwłocznie ku stolicy austryjackiego cesarstwa spieszyć. Postrzegł on głębokim jenijuszem swoim, iż wkraczając bez wszelkiego niebezpieczeństwa w błogie kraje Austryi, i będąc przekonanym, iż w nich znajdzie podostatkiem wszelkich dla armii zasobów, już tył swój, jako dotychczasową operacyjną liniję, śmiało odsłonić może, i że na wszelki przypadek, posuwający się za nim nieprzyjaciel, w spustoszonych krajach niemieckich tylkoby swój własny byt na niebezpieczeństwo naraził. — Najwyższy wódz wójsk naszych przewidział ten plan Napoleona, i dla tego jeszcze téjże saméj nocy cofnął powiększéj części zastępy swoje z okolic Ratysbońskich i wyruszył ku wzgórzom leżącym pod Ham, na południowo-zachodniéj czeskiéj granicy. Z przykrém i żałośném uczuciem pożegnaliśmy się z niemieckim krajem, którego zaślepieni ziomkowie służąc pod chorągwiami zdobywcy świata, po kilku-dziennych marszach, mieli się stać swoich austryjacko-niemieckich spółbraci najokropniejszą chłostą!

W takim składzie ciągnęły wojska obudwóch cesarzów ku stolicy Austryi wzdłuż spaniale płynącego Dunaju. Z wesołémi okrzykami, upojeni zwycięztwem, jednakże często z zakrwawionémi głowami, szli nieprzyjaciele, a z spokojną uległością i nieustraszoną odwagą postępowały zastępy austryjackie, pałające żądzą pomszczenia się za poniesione straty.

Dnia 20go maja 1809 roku, rozłożyły się wojska nasze na zachodnio-północno-wschodnim obrębie płaszczyzny (Marchfeld) w obliczu Wiédnia, któreto miasto, nieprzyjaciel już był osadził. Wojsko nasze rozłożyło się po różnych oddzielnych obozach i sposobiło się przez całą noc do wielkiego, nazajutrz nastąpić mającego krwawego dzieła, którego dokładne opisanie do dziejów wojny należy, a w niniejszém skréśleniu tyle tylko nadmienimy, ile do dania wyobrażenia o téj walnéj bitwie nieodbicie potrzebném będzie.

Obadwa jeszcze prawie nietknięte korpusy armii czeskiéj, które podczas zdobywania Ratysbony, tylko kilka set ludzi utraciły, przeznaczono do wypełnienia środkowéj linii bojowiska; resztę innych korpusów armii oddano częścią pod naczelne dowództwo osiwiałego bohatéra, zwycięzcy pod Weroną, Legnagą i Adygą, walecznego feldmarszałka-lejtnanta barona Hillera na prawém, a po części pod dowództwo, do cesarskiego domu wiernie przywiązanego feldmarszałka-lejtnanta księcia Rosenberga na lewém skrzydle, tak, iż obadwa korpusy te o Dunaj oprzéć się, a piérwszy z nich włość Aspern, drugi zaś włość Eslingen, pod miasteczkiem Enzersdorf, jako punkty oparcia się zdobyć i zająć miały. Pomiędzy i za témi obudwoma miejscami, wznosi się wielka wyspa Lobawa, do któréj Napoleon dniem wprzódy z swojém wojskiem wkroczył, i z kąd, przeprawiwszy się przez małe ramię Dunaju, dzielące wyspę tę od pola morawskiego, (Marchfeld) do wydania stanowczéj bitwy wyruszył, i natychmiast obadwa powyższe miejsca, jako warowne punkty swojéj pozycyi, wojskiem osadził; rozkazawszy na kilka dni wprzódy, na széroki, pomiędzy prawym brzegiem a wyspą Lobawą płynący Dunaj, jak najspieszniéj rzucić most łyżwowy.

Ze wzgórz nieskończonym łukiem na północno-wschodniéj stronie pole morawskie opasujących, spuściły się skoro świt na széroki pole morawskie niezliczone, większe i mniejsze kolumny austryjackiego wojska, w prostym kierunku ku wielkiéj, mającéj przeszło milę długości a pół mili szérokości wyspie Lobawy, dla uszykowania się w powyżéj nadmieniony sposób w liniję bojową.

Kolumny drugiego korpusu armii czeskiéj, na których czele stał pułk autora niniejszego opisu, ruszyły przez włość Süssenbrunn, leżącą prawie w samym środku niezmiernéj płaszczyzny, i postępowały w kierunku prostym ku saméj Lobawie. Armija podstąpiwszy w południe ku winnym górom włości Süssendorf, zatrzymała się w pochodzie. W tém miejscu chciano odpocząć i jadło zgotować, ale jeszcze nie upłynęła godzina, a już odebrano rozkaz iść naprzód.

Waleczny książę Frydéryk Xawery, z dostojnego bohatérskiego domu Hohenzollerów, a teraźniejszy naczelny dowódzca tego drugiego korpusu armii, otrzymawszy ten rozkaz, zdjął kapelusz z głowy i spojrzawszy w niebo, rzekł w te słowa: »Dzieci, jest nas tu tyle, ile gwiazd na niebie! Zwycięztwo nas nie minie.« — To rzekłszy, strumień łez stłumił dalszy, zaledwo słyszany rozkaz do marszu! — Poczém wszystkie kolumny ruszywszy do boju, hymn narodowy »Boże! zachowaj Cesarza Franciszka!« głośno zaśpiéwały.

My będąc na czele kolumny, która przez samę włość Süssenbrunn defilując, około wiejskiéj zagrody się wyginała, postrzegliśmy naszego najukochańszego Cesarza, czekającego na nas w małym poczcie. Wkrótceśmy do niego się zbliżyli. »Odważnie moje dzieci, odważnie, — Bóg wam dopomoże!« — rzekł do nas wzruszonym głosem i zalaném łzą okiem, ten surowo doświadczony i powszechnie od swych ludów ukochany ojciec. »Niech żyje Cesarz!« zagrzmiało ze wszystkich ust z największym zapałem, a ten okrzyk był świętą, uroczystą przysięgą: »Że za Cesarza i ojczyznę krew przelać i życie nasze oddać, jesteśmy gotowi.«

Dobrą godzinę trwało posuwanie się naprzód. Coraz bardziéj zbliżały się czoła wszystkich kolumn obudwóch czeskich korpusów, aż pokąd nie stanęły na linii bojowéj, i tamże długiém, wklęsłém półkołem, jako nieprzejrzana krzywa, z mas batalijonów uformowana linija, w dwa szyki się nie ustawiły, pomiędzy któremi liczne bateryje do walki już gotowe stały. Do prawego skrzydła, tego centralnie ustawionego, z piérwszego czeskiego korpusu Bellegardego uformowanego łuku, przypiérały masy korpusu Hillera, z lewém zaś skrzydłem Hohenzollera, czyli drugim czeskim korpusem, stykały się masy korpusu Rosenberga, któreto dwa ostatnie, już się zabiérały do natarcia na obadwa przez nieprzyjaciela zajęte stanowiska Aspern i Eslingen.

Obie te, z murowanych domów złożone wsie, mają same z siebie dwa warowne miejsca; Aspern ma w samym środku na małém wzgórzu mocno zbudowany kościół z cmentarzem, obszérnym murem obwiedzionym. Eslingen zaś ma na północnym rogu kolosalny o cztérech piętrach spichlérz z długim i szérokim na kilka set kroków dziedzińcem, który jest opasany murem, mającym sześć stóp grubości a dwanaście wysokości. Te oba, same z siebie już warowne miejsca, postawił nieprzyjaciel w straszny stan obrony, i zamienił w dwie niezdobyte twierdze. Prócz tego każdy pojedyńczy dom przetworzył do najzaciętszego oporu. Obadwa te stanowiska uważano za klucz bojowego szyku Francuzów. — Wszystkie nasze korpusy liczyły 60,000 piechoty, 3,000 artyleryi, 2,000 strzelców, pijonijerów, i t. p., a 10,000 konnicy, w ogóle 75,000 ludzi; przytém 15,000 koni i 288 dział różnego wagomiaru.

Na całém tém ogromném bojowisku nie słychać było ani jednego wystrzału. Zdawało się, iż wszystkie te obroty wójsk zakrawały raczéj na wielki, ćwiczący się w robieniu bronią popis, niż na wstęp do blizkiéj, w dziejach świata najkrwawszéj sceny! W dalekiéj tylko odległości widać było, iż z lasków otaczających nizkie brzegi Dunaju i zasłaniających wyspę Lobawę, rozwijały się pomału nieprzyjacielskie kolumny, i w wielu liniach pomiędzy obudwoma powyższémi miejscami — jako ostatecznémi punktami swojego bojowego szyku — naprzód występowały. Na tych przygotowaniach upłynęła niemal cała godzina, i dozwoliła nam czasu do zebrania myśli i uczuć naszych w nieodmienne postanowienie: »Umrzéć lub zwyciężyć.«

Wkrótce pojawiły się ze wszystkich strón wzdłuż stanowisk nieprzyjacielskich ogromne, ciemne linije, które się zwolna do nas zbliżały. — Byłyto krocie dział nieprzyjacielskich, które do rozpoczęcia strasznego

ognia, tylko na skinienie Napoleona czekały! Straszny ten rozkaz, dany był razem z natarciem dwóch austryjackich skrzydłowych korpusów na obadwa stanowiska Aspern i Eslingen; i w tymże samym czasie okropnie straszny grom wszystkich austryjackich i nieprzyjacielskich dział, śmierć, strach i zniszczenie na wszystkie strony miotać i szérzéć zaczął! — Nie długo trwało a gęste bałwany dymu, całą ogromną przestrzeń bojowiska osłoniły. Tu i ówdzie tylko, gdy jaki nieprzyjacielski jaszczyk amunicyjny w powietrze wysadzono, widać było wijący się w górę słup ognisty, a niezliczone, za rychło w górze pękające nieprzyjacielskie granaty, zdawały się nam jak piekielne duchy, przyświécające nad naszémi głowami! Każda w naszę masę udérzająca kula działowa, wyrywała całe roty, przez głąb kolumny, a wszyscy oficerowie przymuszeni byli przykładać jak największéj staranności do zapełnienia powstałych luk i przywracania bojowego porządku. Poległych i rannych zostawiano na miejscu; — bo z kądżeby wziąć tylu ludzi, aby można było bez narażenia się na niebezpieczeństwo rozprzężenia składu całéj armii, tąk wielką i co chwila pomnażającą się mnogość, unieść z bojowiska!

Ten okropnie straszliwy, wszelkie opisanie przechodzący, zmysły zagłuszający ogień działowy, trwał niemal przez całą godzinę, od trzeciéj do czwartéj — bo któż w takiéj walce na zégarek poglądać będzie! Śród tegō piekielnego huku, słabo tylko odzywał się morderczy ogień ręcznéj broni ze stanowisk po obu skrzydłach, do których najzaciętszy szturm bez ustanku z obu strón przypuszczano. Wszystkie płomieniem ogarnięte domy zdobywano pojedyńczo, tracono, znowu zdobywano i znowu tracono, tak dalece, iż tak Austryjaków jak i nieprzyjaciół sierdzista waleczność doszła najwyższego stopnia zaciekłości i rozpaczy.

Nagle nastała powszechna cisza. Nie padł aby jeden strzał z działa; już tylko w nadmienionych dwóch włościach słyszałeś oddalony łoskot morderczéj walki, a buchające z nich płomienie, czerwieniły wznoszące się chmury dymu na całém bojowisku. — Wszystkie nasze bateryje wystąpiły z mas pierwszéj linii, i stanęły w niejakiém oddaleniu z całą austryjacką, w trzy zastępy centralnego szyku ustawioną konnicą, jako wojsko odwodowe. — Zwolna podniósł się dym w górę, a wtedy poznaliśmy przyczynę tego nagłego zawieszenia broni. Okiem nieprzejrzana linija nieprzyjacielskiéj konnicy, złożona z więcéj niż 20,000 koni, rozwijała się pomału przed naszémi oczyma coraz bardziéj zbliżającym się krokiem z oddalenia. — W piérwszych szeregach posuwało się kilka tysięcy nieprzyjacielskich kirysyjerów, w których śklistych zbrojach i przyłbicach zachodzące słońce, łamiąc swe promienie, i ognistym blaskiem odbijając, śniącym strumieniem ćmiło nam oczy. Dumny zdobywca świata, uprzedzony o tych dotychczas zawsze do zwycięztwa nawykłych, i więcéj niż trzykroć od nas liczniejszych jezdnych zastępów, rzekł do pewnego miejscowego proboszcza: »Nie minie godzina, a już Austryja u nóg moich legnie.« I dał rozkaz do walnego na całéj linii ataku.

Grobowa cisza léżała ciężko na całéj krzywéj linii naszego centralnego mas stanowiska, a w każdym żołniérzu, w właściwém tego słowa znaczeniu, słychać było gwałtowne bicie serca! Waleczni oficerowie austryjaccy, poznawszy zupełną ważność téj nadzwyczajnéj chwili, dla dania przykładu odwagi swojéj i wstrzymania żołniérza, aby nie dawał ognia, aż pokąd się cała masa nieprzyjacielska na 10 lub 12 kroków nie zbliży; wystąpili wszyscy z swoich szeregów i utworzyli ścianę po przed swoją liniją bojową.

Ta okropnie uroczysta cisza trwała może godzinę, nim się nieprzeliczne nieprzyjacielskie konne oddziały z Lobawy rozwinąć i do boju uszykować mogły. — Prawda, iż w przeciągu téj długiéj godziny, dzielna artylerya austryjacka byłaby mogła pomiędzy wszystkiémi masami konnicy nieprzyjacielskiéj straszliwe sprawić spustoszenie, gdyby zamiast cofnięcia się w odwód, w naszéj piérwszéj linii była pozostała; — ale zdaje się, iż srożący się ogień w godzinie poprzedniczéj, wyczerpał już wszystek zasób jéj amunicyi, i dla tego najdostojniejszy nasz naczelnik, chcąc ją zabezpieczyć od wszelkiego

wypadku, rozkazał jéj trzymać się w odwodzie, zwłaszcza, iż w waleczności przez siebie samego utworzonéj i do boju wprawionéj piechoty, zupełną miał otuchę.

Zwolna i coraz bardziéj zbliżały się okiem nieprzejrzane linije konnicy nieprzyjacielskiéj, i ustawiały się równie nieprzejrzanie jedna za drugą w głębokie kolumny. Nadzwyczajny ten widok był tak niewymownie spaniałym, iż nas zadziwieniem przejął i tak wielkością swoją omamił, żeśmy o nieodzownem postanowieniu naszém »Umrzéć albo zwyciężyć,« na chwilę zapomnieli. Nareszcie zbliżyły się i na dwieście niemal kroków przed frontem naszych mas stanęły. Pułkownik kirysyjerów nieprzyjacielskich, który pułk swój przed naszą masą ustawił, wyjechał na pięćdziesiąt kroków sam jeden po przed linię naszę, i rzekł do nas w niemieckim języku: »Towarzysze — widzicie, iż jesteście od całego świata opuszczeni — nie minie chwil kilka, a już was nie będzie — złóżcie broń i poddajcie się!« Téjże saméj chwili kula posłana z linii, ubiła pod nim konia, a dwóch ludzi poskoczywszy, schwyciło go i zawlekło jako jeńca w masę szeregów. — W tymże samym czasie zagrały grzmiące trąby wszystkich pułków nieprzyjacielskich, i wszystkie wraz z kopyta naprzeciw nam dzikim pędem się puściły. Na kilka kroków wzdłuż całéj masy bojowéj linii naszéj, powitał je z mas frontowych, prawdziwie ogień piekielny! — Krocie ludzi i koni padło u nóg naszych; reszta koni pokaléczonych, zaczęła stawać dęba, i zwracając się na tylnych nogach, nie dopuszczała nacierać naprzód; przezco wszystkie po nich następujące hufce podobnież zatrzymać i jedne o drugie cisnąć się przymuszonémi były.

Z szybkim pośpiechem użyły téj pomyślnéj chwili, wszystkie masy naszéj linii do nabicia znowu karabinów i przygotowania się do drugiego przyjęcia. Radośna, głusząca wrzawa zagrzmiała naprzeciw zmieszanemu nieprzyjacielowi, który się w oddaleniu na kilka set kroków, na jednem miejscu nieustannie w koło kręcił, gdyż porażone piérwsze pułki kirysyjerów, ani się cofnąć, ani też pułki w tyle stojące, przez poprzednicze przedrzéć się mogły. Nieprzerwanie utrzymywany ogień ręcznéj broni piérwszych széregów mas naszych, byłby mógł w tém przez pół godziny trwającém zamieszaniu, nieprzyjacielskiéj konnicy zgubną klęskę zadać; ale zawsze jeszcze groźnie w nieprzejrzanych masach i w zbyt małém oddaleniu stał przed nami nieprzyjaciel, abyśmy bez nabitéj broni i bez najściśléj zachowanego porządku i szyku, na powtórny, ogólny atak konnicy nieprzyjacielskiéj narazić się mogli, zwłaszcza, gdy już kilka jéj tysięcy przebiwszy się przez masy nasze w miejscach, gdzie żadnego oporu nie było, pomiędzy drugą liniją bojową zgubną nam z tyłu zagrażało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEKLĘTA.

(WEDŁUG PIEŚNI SŁOWAKÓW.)

Po dolinie dziéwczę młode
Pobiegłszy z dzbankiem po wodę,
Stało założywszy ręce
Z swym kochankiem przy studziencc.
Matka widząc to z daleka
Tak na swą córkę narzéka:
»Kiedyś wody nie przyniosła,
»O bogdajeś w kamień wrosła.«
Zaledwo rzekła te zgrozę,
Córka z ręki puszcza dzbanek,
W śrébrno-włosą rośnie brzozę,
— A w kamień, córki kochanek.

S. J.

ZWIDZENIE RZYMU.

(*Wypis z listu z dnia* 21. *grudnia* 1839 r.)

Byliśmy w Kwirynale w pałacu Ojca Świętego, zwidzaliśmy gmachy, lecz nie mogliśmy wszystkich widziéć, bo papież był tam jeszcze obecny. Sprowadza on się dopiéro dzisiaj do Watykanu.

Na placu, na którym Kwirynał jest wzniesiony, stoją sławne konie dłuta Fidyjasza, od których miejsce to, nazwę *Monte cavallo* otrzymało.

Z balkonu widziałem kościół świętego Piotra i Watykan, palatyńską i awentyńską górę, tudzież mnóstwo pomników, którémi wieczne to miasto napełnione.

Nie jestem w stanie opisać ci, jak głębokie Rzym na mnie sprawił wrażenie! Nié masz nic w świecie, coby bardziéj usposabiało do powzięcia wzniosłego pomysłu o religii chrześcijańskiéj!

Z Kwirynału poszliśmy do Kapitolijum. W tém miejscu zgromadzili papieże wszystkie świetne zaszczyty narodowe najcelniejszych włoskich poetów, malarzy, budowniczych, muzyków i najsławniejszych podróżnych.

Dante, Tasso, Galileusz, Krzysztof, Kolumb, Cemarosa i t. d. Spaniała ta galeryja z popiersiami z marmuru, kończy się pięknym pomnikiem wzniesionym dla Kanowy. Przedstawia on w płaskorzeźbie płaczące Muzy; jestto do wzniosłych myśli pobudzające dzieło!

W innych galeryjach znajdziesz same starożytne pomniki, posągi, które w roku 1810 jeszcze się w paryzkiém muzeum znajdowały.

Poniżéj w głębi niedaleko tarpejskiéj skały, przyjmuje cię podziemne sklepienie. Jestto kaplica, będąca niegdy więzieniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Z Kapitolijum postanowiliśmy zwidzić kościół świętego Piotra. Przeszedłszy przez spaniałą kolumnadę otaczającą to miéjsce, weszliśmy do przedsionka.

Po jednéj stronie ku *Lataryjum*, wznosi się posąg Konstantyna, po drugiéj Karola Wielkiego. Teraz weszliśmy do samego kościoła.

Nie widzę żadnéj przesady w tém wszystkiém, co nam o tém arcydziele Michała Anioła opowiadają. Nie pojmuję tych, którzy wszedłszy do téj świątyni, jéj spaniałością zdziwionymi nie byli. Ja przynajmniéj uczułem, że niewymownem wrażeniem przytłoczony zostałem.

Nawa, kaplice, zakrystyja, wszystko to jest w pięknym, pojedyńczym, wielkim stylu, a wewnątrz wszystko bez wszelkiéj wytworności.

Groby Świętych Apostołów Piotra i Pawła składają ołtarz, a w kopule jest napis:

»Ty jesteś Piotr, a na téj skale kościół mój zbuduję.«

Zaiste przyjacielu, tu panuje wyższy duch, aniżeli wzniosły duch Michała Anioła — tu panuje duch — samego Boga! — Cóż ci jeszcze więcéj powiém o kościele świętego Piotra? Jestto jeden z owych wielkich widoków natury, jakim jest widok Alpów i morza. Człowiek gubi się w niezmiernym przestworze! Myśl ginie w nieskończoności!

Z kościoła świętego Piotra wyszedłszy, życzyłem sobie zwidzić Koloseum. Przeszliśmy po przed piękne pałace Doryjów i t. d. Wszystko to jest piękne, bo człowiek czuje się być pokrzepionym, gdy widzi, iż wszystkie te ziemskie wysokości, które te spaniałości zamieszkują, są razem z nizkimi w kościołach Najwyższego równo zgromadzeni! I tak wzruszyło mnie to niemało, gdym dnia wczorajszego ujrzał, iż przy *Santa Scala*, świetny powóz się zatrzymał. Wysiadła z niego rzymska księżna, która zostawiwszy w domu wszelką spaniałość, pospieszyła kornie razem z ubogimi po poświęconych wschodach do świętego przybytku zbawienia. Będąc świadkiem takiego widoku, możnaż jeszcze wątpić, że chrześcijaństwo okowy niewoli złamało?

W samém Koloseum ujrzysz téj prawdy niezaprzeczone, niezbite dowody. Oto jesteś w ogromnym amfiteatrze, w którym chrześcijanie, patrycyjuszowie, plebejczykowie na pastwę dzikich zwiérząt, i srogie obelgi rozsrożonego ludu wystawionymi bywali. Jak wielka, uroczysta dla nas nauka! Ta krwią przesiąkła ziemia, wydała nowy Rzym, dźwignęła z dna prawdy kościół, który synagogę wyrugował. Podziwiaj wszechmoc Boga, który wszystko to dla swéj chwały skiérował.

Stoję na ziemi starodawnéj *Romy*. Patrzę w przeszłość. Obok Koloseum jest *Forum*, senat, pałac Cesarza, łuk tryjumfalny Tytusa Wespazyjana, Septyma i Sewera; świątynia zgody (*Concordia*), kolumny świątyni Jowisza Statora, boga piorunów; niedaleko Kapitolijum i skały tarpejskiéj, palatyńska i awentyńska góra; nakoniec rzéka Tyber. To wszystko jest tu razem, jedno przy drugiém, a o kilka set kroków daléj w bliż twierdzy św. Piotra widzisz drugie sławą spromienione miasto, w miejscu, na które od Zbawiciela posłany żeglarz zawinął.

Rzymianie, którzyście dumie i rozkoszom życia ofiary nieśli; minął wasz czas; wyście przy śmierci męczenników radośne okrzyki wydawali, ale żyzna ziemia krew ich w siebie przyjęła. Piotr święty nie samę wieczność przyobiecał. Przyjdzie czas, iż te pomniki, posągi, grobowce, któremi jeszcze podziśdzień tak wielce się pysznicie, podnóżem jego chwały się staną!

Koloseum przepełnione jest pobożnymi. Ujrzysz tam kaplice, w których przedstawione są ostatnie, gorzkie chwile z życia Zbawiciela. W pośrodku wznosi się krzyż wielki. O niepojęta mocy boska!

Żydzi, którzy Zbawiciela na górę Kalwaryi wiedli, wznieśli po upadku Jerozolimy dla uczniów jego tę nową widownią uwielbienia, tę nową górę Kalwaryi, z któréj grobu odrodzenie świata wyszło!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo - przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 10. i obejmuje: 1) Do Redakcyi Tygodnika. 2) Na czem zależy dobre

gospodarstwo. (Ciąg dalszy.) 3) O wartości lasów ze względu ich wpływu na przemysł i potrzeby krajowe. 4) Wiadomości czasowe.

Wiadomości literackie. Narbutta *Dziejów narodu litewskiego* wyszedł w Wilnie tom VI., panowanie Witołda w wieku XV. zawierający. — Litwa otrzyma swego drugiego historyka w panu Onacewiczu, który *Historyją Litwy* w trzech tomach wydać zamyśla. — *Herbarza Niesieckiego*, wydania J. N. Bobrowicza, wyszedł tom IV., od lit. *E* do familii Jutrowskich, str. 518. — Tom piérwszy *Historyi literatury polskiej* M. Wiszniewskiego, przekłada na język niemiecki August Mosbach.

Aleksander Tyszyński, ma ogłosić drugie, przejrzane przez się wydanie *Amerykanki w Polszcze*, gdyż piérwsza edycyja całkiem wyczerpniętą została z handlu księgarskiego. Druk w Wilnie wykonanym będzie.

Z Warszawy. Bruno hrabia Kiciński, ma w tych dniach ogłosić drukiem 2 tomiki swoich *Poezyj leśnych*, po większéj części oryginalnych. W drugim tomiku, mieści się komedyja leśna w dwoch aktach, pod nazwą: *Dwoje oczu za jedno.* Lecz nie tylko *Poezyje leśne*, ale nawet i wszelkie inne pisma, bądź oryginalne, bądź naśladowane lub tłumaczone, ma wydac Br. hrabia Kiciński, w 12 tomikach, w drukarni Banku Polskiego.

W Petersburgu umarł autor poematu *Mnich*, znany poeta rossyjski Jan Kozłów.

Dawne afisze lwowskie. Przypadkowo dostały się nam do ręki dwa dawne afisze dawanych we Lwowie widowisk, z których jeden tu dla osobliwości dosłownie wypisujemy. Daty nié ma, jednakże jak wnioskujemy, odnosi się do lat między 1770 do 1780, ponieważ druk podobny do książek, w onym czasie we Lwowie wyszłych. Zachowaliśmy wiernie ówczasową pisownię: »Podaje się do wiadomości Jaśnie Oświeco»nym, Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym moim wielce »Mciom Panom wszelkiego stanu etc.: Dnia dzisieysze»go odprawiać się będzie komedya od sławnego Angiel»czyka, z nowo wynalezionemi sztukami, które spekta»torowi wielkie sprawią ukontentowanie. 1) Będzie »na drucie rożne sztuki dotąd ieszcze nie widziane po»kazywał, 2) Po tym na linie będzie osobliwszych sztuk »ukazywał. 3) Nastąpi Pantomima pod tytułem Sługi »na próbie zostaiącego albo Arlekin filuterny, co bar»dzo smieszno będzie. 4) Potym będzie mechaniczny »Ferierwerk, który będzie reprezentował ogród Versa»ille, wynaleziony od sławnego Pawła German. 5) Po»każe się nastawienie stołu w 19 ognia odmianach. 6) »Potym będzie widziany na wierzchniey części Teatrum »firmament swiecącemi gwiazdami przyozdobiony, które »się w złoty deszcz przemienią y całe Theatron ogniem »pokryją, spadającym ogniem iako też błyskawicą y »piorunami. 7) Pokaże się mechaniczka sztuka pod »imieniem bieg słońca w 5 odmianach ognia. 8) Poka»że się japońskie drzewo w 6 odmianach ognia. 9) Bę»dzie także atak z wielkim wrzaskiem woiennym w ró»żnych odmianach ognia. — W zwyż wspomniony ogród »pod imieniem Versaille pokaże się w 6 odmianach »ognia, który różnemi drzewami y fontannami przyo»zdobiony będzie; wynalazca zawsze przy pokazywa»niu tegoż dubeltowę zapłatę otrzymał. — Te sztuki bę»dą pokazywane w Hetmańskiey kamienicy (*) przeciw »Odwachu o godzinie piątey po południu. — Od miey»sca pierwszego po złotych 4; od drugiego po zł. 2; »od trzeciego po zł. 1 płacić potrzeba.« — Drugi afisz jest już z datą 4go stycznia 1783, a na nim uwiadomienie, że aktorowie polscy będą mieli honor dać komedyją we czterech aktach z francuzkiego przetłumaczoną pod tytułem *Nędznik.* Sztukę tę przedstawiano w teatrze drewnianym przy wałach, a cena miejsc była następująca: Loża z czterema biletami Zł. pol. 10, bilet parterowy krajcarów 20, galeryja kr. 12.

(*) Tak zwana stara komora, dziś dóm księżnéj Ponińskiéj, niegdyś własność i siedziba króla Jana III.

Piękne sztuki w Londynie. U pana Moon wyjdzie na widok publiczny rycina podług sławnego obrazu Lelii, przedstawiającego królowę w chwili, gdy podczas koronacyi świętą komuniję przyjmuje. Na rozkaz królowéj pan Cousins zajął się rytowaniem tego obrazu, którego objętość jest jedną z największych, jakie w nowszym czasie widziano. Ma on cztéry stopy długości, a dwie szérokości i przedstawia 38 portretów z natury zdjętych. Z cudzoziemców wyobraża: księżnę Hohenlohe, księcia Ernesta z Hessen-Philipsthal i księcia Sasko-Koburgskiego. Sam obraz wystawiony był niejaki czas na widok publiczny w sklepie pana Moore i wielką uwagę na siebie zwrócił. Cousins zaczął ryć obecnie, podług obrazu Landseera, familiję Sutherland (margrab: Stafford), i obudza wielkie oczekiwanie. Drugi obraz Landseera, przedstawiający gorzelnię szkocką (*the whiskey still*), rytuje Robert Graves. Będzie on miał takąż samę wielkość jak obraz przedstawiający ciemnego skrzypka przez pana Wilkie.

W żadném mieście podobno nie ma tyle wdów co w Paryżu. Podług ostatniego obliczenia pokazało się, iż w téj stolicy 53,625, a w departamentach 64,082 wdów się znajduje.

Dramatyczna statystyka roku 1839 w Paryżu. Teatry Paryzkie w świeżo upłynionym roku były nierównie czynniejszémi, niż w roku poprzedzającym; wydały bowiem o 10 nowych sztuk więcéj niż w r. 1838. Liczba nowych sztuk przedstawionych na scenie w ogóle dochodzi 293; prawda, iż to są powiększéj części sztuki waudewilowe w jednym akcie; z tém wszystkiem między témi są także i wielkie utwory, mianowicie tragedyje i komedyje w pięciu aktach, opery wielkie i małe w trzech aktach i balety, równie jak i dramata waudewilowe w kilku aktach. Scribe zajmuje się teraz poezyją z wielką wygodą, i dla rozerwania się w lecie podroż odbywa; a jednak dziewięć dramatów napisał, i jest zawsze jeszcze najpłodniejszym autorem ze wszystkich. Sztuk waudewilowych pisze teraz bardzo mało; te, które wydał, są powiększéj części opery wielkie i małe, tudzież balety, których nikt lepiéj od niego ułożyć nie umié. W ostatnich latach zjawiło się kilku nowych poetów waudewilowych; ale żaden z nich nie zdaje się być powołanym, aby kiedy p. Scribe mógł zastąpić. Wszelako niejaki pan Laurencin przedstawił na scenie tyleż sztuk swego utworu co i Scribe, z czegoby wnosić wypadało, że się takowe podobały. Dwóch braci nazwiskiem Cognard, zajmuje się pisaniem waudewilów na sposób fabryczny; są oni dowodem, do jakiego się stopnia poezyja dramatyczna we Francyi zniżyła. Niektórzy poeci pracują dla najlichszych teatrów; są to poczęści uczniowie *clerc de notaire*, tudzież inni młodzi ludzie, którzy teatrom tym dramatyczne płody swoje sprzedają. Za wszelką mozołę i przykrość autorstwa otrzymują bardzo skromne *honoraryjum*. Młodzi poeci tamtejsi nabywają bardzo snadno technicznéj biegłości w napisaniu dramatu. Wyświéca się to z mnóstwa dramatycznych utworów, które przedstawiają. Niektórzy z nich pobudzeni przezto do naśladowania, wydadzą czasem jaką sztukę, która się dość podoba, ale za ścisłym jéj rozbiorem, okazuje się, że cała sztuka sklejona jest powiększéj części z sztuk dawniejszych. Dla

tego też cały kunszt tamecznych krytyków dramatycznych zależy na spamiętaniu kilka tysięcy sztuk, które od początku tego wieku na scenie przedstawiono, i na wytknięciu nowym autorom wszystkich kompilacyj lub niewolniczego naśladownictwa. I tak nieraz się zdarza, iż wygwizdane i zarzucone sztuki, znowu pod inną osłoną albo z niejakiémi odmianami na scenie się pojawiają.

Sławna aktorka Mars w Paryżu, która jeszcze z czarującym wdziękiem przedstawia młode kochanki i powabne kokietki, zaczęła teraz właśnie rok 62; urodziła się dnia 9go lutego 1779.

Rozkosze w krajach podzwrotnikowych. Owady są plagą strzef podzwrotnikowych. Owad *bête rouge* sprawia zjadliwe wrzody; plugawe robactwo *shik* zwane, wpija się w ciało i wylęga tamże liczne potomstwo, które nie żyjąc z sobą w zgodzie, każde kopie sobie osobne w ciele pomieszkanie. Muchy wlatują ci w usta, oczy i nos, tak dalece, iż je jesz, pijesz i oddechem w siebie wciągasz. Jaszczurki i węże włażą ci do łóżka i pieszczą się z tobą; mrówki wartują ci książki i wygryzają najpiękniejsze miejsca poetyczne, a gdzie stąpisz nogą, niedźwiadka nadepcesz. Wszystko cię kąsa, kłuje i szczypie; każdej chwili rani cię jakie zwierzę. Owad o jedynastu nogach pływa ci w filiżance herbaty, drugi o dziewięciu skrzydłach drga w śklance wina, albo téż mnogooczna gąsienica pełza ci po chlebie.

Duma poprzedza upadek. Zdaje się, iż nie zadługo potrzeba będzie zaprowadzić taksę dla artystów, równie jak taksę dla fiakrów zaprowadzono. Czas znarowia i rozpieszcza artystów w sposób niestósowny, a towarzystwo wstrzemięźliwości dla artystów byłoby teraz tak na czasie, jak inne instytuty tego rodzaju. Kto w dniach dzisiejszych tylko cokolwiek śpiewać, grać komedyję, grać na skrzypcach, na bandurce, albo na drumli umié, skoro od publiczności jakąkolwiek zyska pochwałę, już się zwie artystą i w żądaniach swoich przybiéra miarę. Ale duma poprzedza upadek! jakoż przy tém mnóstwie pojawiających się talentów, które bardzo rzadko z szczeréj miłości do umnictwa, lecz najczęściéj, z spekulacyi na sakiewki zagorzałych miłośników kunsztu, na łeb na szyję rozwinięciem zdolności swoich się zajmują, prawie z pewnością przepowiedzieć można, że kunszt kiedyś podobnie jak hiszpańskie papiéry nagle spadnie, a tém samém bardzo stanieje. — Nowy tego dowód dała panna Rachel; aktorka ta, która jako małoletnia z dyrekcyją *du Théâtre français* kontrakt na lat 20 zawarła, chce zrzucić się z téj ugody, i żąda teraz 30,000 franków pensyi, trzech-miesięcznego urlopu, a w razie odstąpienia od urlopu 20,000 franków; nakoniec żąda, aby piętnasto tysiącami franków *benefis* dla niéj zapewniono, w ogóle więc 65,900 franków. Ciekawi jesteśmy, azali ustawy przy téj oczewistéj niesprawiedliwości wspiérać ją będą?

Do czego nie przyszło z Turkami! O Wschodzie! Wschodzie! Gdzieżeś się podział? Gdzież cię teraz szukać? Jesteśże w saméj rzeczy? Gdzież cię znaléźć? Poczciwy znalazca otrzyma w nagrodę trzy ogony końskie, prawdziwy szal, i flakonik różanego olejku. Wschód jest wszędzie, tylko nie w Turcyi, gdzie gilotynę zamiast *kissim* (ścinania głów) zaprowadzają i teatry budują. Nie masz już ani Odalisek, ani rzezańców, ani niemych stróżów seraju, co większa, nie masz nawet seraju. Tureckie niewiasty chodzą śród białego dnia w sukniach podług ostatniéj mody paryzkiéj, a w wieczór tańczą i walcują z odsłoniętą twarzą. Przysięgam na brodę Machometa, że to nie do uwierzenia, a jednak rzecz się ma tak a nie inaczéj! Odaliski tańczą walce Straussa, a Muzułmanie na bale w galop biegną. Pewien Basza o trzech buńczukach dawał piérwsze *soirée* w salonach swego pałacu, na który wszystkich Baszów i Dygnitarzy zaproszono. Każden z zaproszonych musiał z sobą przywieść najpiękniejszą Odaliskę z swego haremu. Orkiestrą kierował uczeń Julliena. Odaliski uśmiéchając się i pokazując piękne białe ząbki, szalały w tańcu z oficerami marynarki europejskiéj. Baszowie siedząc na miękkich wezgłowiach, palili na długich cybuchach fajki i popijali szampana *Moet*. Nad rankiem oddalili się z swojémi kobiétami i marzyli o pięknych huryskach, jakie prorok prawowiernym przyobiecał. Ałła bądź pochwalony!

Bertolotto słynny z dresury pcheł, a bawiący teraz w Wiédniu, znalazł w swym kunszcie spółzawodnika. W Dreźnie jest obecnie niejaki pan Schiffson, z zbiorem udresowanych pluskiew, które w saméj rzeczy zadziwiające sztuki wyprawiają, a co do zwinności nawet wyuczone pchły przewyższają. Właściciel ich zamyśla wkrótce udać się z niémi do Wiednia. Nie wiémy czy téż i nasze, których mamy nie mało, byłyby tak uczliwe?

Rozkosze na okręcie. W Londynie wyszła niedawno bardzo dowcipnie napisana książka pod tytułem: *The letter bag of the Great Western etc.* (Worek listów pana Great Western czyli sposób życia na statku parowym). W jednym z tychże listów pewna dobréj tuszy kobiéta donosi co następuje: »Kajuta nasza ma dwie skrzynie do spania, które się *berths* zowią; możnaby je raczéj nazwać dwiema trunnami, gdyż na morzu bardzo często śmierć jest na myśli. Jedna z tych skrzyń leży na drugiéj, tak jak pułki w szafie, a obiedwie razem składają pokój gościnny. Do mnie należy górna skrzynia, do któréj się inaczéj dostać nie mogę, jak tylko gdy jedną nogą stanę na spodniéj skrzyni, a drugą oprę się o stół obok stojący, poczém znowu oparłszy się kolanem o moje skrzynię, z boku się w nię wtaczam. Ten sposób co wieczór iść spać do łóżka, dla kobiéty mojéj objętości, jest bardzo trudny i niebezpieczny. Onegdaj w wieczór, nastąpiłam pani Brown, która w spodniéj skrzyni spała, prosto na twarz, i omal, żem jéj oka nie wygniotła, przytém stłukłam sobie kolano i nos tak dalece, że się mi aż krew puściła. Złażenie na dół jest jeszcze trudniejszą sztuką. Dla nizkiéj powały niepodobieństwem jest usiąść prosto, trzeba więc wytoczyć się z łóżka, a przytém bardzo uważać, czy nogi na czém oprzéć się mogą. Nie umiem powiedzieć co jest przykrzejszém, czy włazić do łóżka, czy wyłazić z niego. Przytém w tém łóżku, zanim z niego wyjdę, ubiérać się muszę, a jak trudną jest rzeczą leżąc ubiérać się, tego sobie nikt nie wyobrazi, kto sam niedoświadczył. Dla zasznurowania się, muszę się na twarz położyć w łóżku, wtedy jedną ręką szukam dziurki od sznurówki, a drugą igliczkę od sznurka w nią nawlékam, a co gorsza, że okręt przez cały ten czas człowiekiem jakby kręglem po skrzyni od ściany do ściany rzuca. Wczoraj niepostrzegłszy się, wsznurowałam sobie z tyłu poduszkę, i gdym z nią między gośćmi stanęła, wszyscy pękali ze śmiéchu, mówiąc, że żegluga na morzu bardzo mi sprzyja, gdyż widocznie na tuszy przybiéram. Ale najtrudniejszą pracą jest wciąganie pończoch, bo jak już rzekłam, i przytém leżéć potrzeba, a do nóg zgiąć się niepodobna. Co do mnie, zawsze się przy tém zatrudnieniu mocno napocę.«

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.